

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

**DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Przy mikrofonie Aleksandra Galant, rozpoczynamy kolejne spotkanie w Audycjach Kulturalnych. Dzisiaj będzie to podróż w czasie, ale podróż w czasie o tyle szczególna, że miejsce, o którym będziemy rozmawiać w pewnym sensie nadal istnieje. Kojarzmy je pewnie z tłumem ludzi, z aktorami, artystami w pomieszczeniu spowitym papierosowym dymem, a jaki naprawdę był SPATiF opowie autorka poświęconej mu książki czyli Aleksandra Szarłat, która napisała książkę „SPATiF- upajający pozór wolności”, która ukazała się nakładem „Wydawnictwa Czarne”.**

ALEKSANDRA SZARŁAT: Dzień dobry Państwu. Jest mi ogromnie miło. Bardzo dziękuję za zaproszenie. Bardzo się cieszę, że będziemy mogły porozmawiać o tej książce, to książka, która no mocno odbiła się na moim życiu.

**DZIENNIARKA ALEKSANDRA GALANT: Stowarzyszenie Polskich Artystów Filmu i Teatru, tak możemy rozwinąć skrótowiec SPATiF, ale chciałabym zająć się tą drugą częścią tytułu pani książki - „upajający pozór wolności”, rozmawialiśmy o tym jeszcze przed rozpoczęciem nagrania, że SPATiF kojarzy nam się bardzo kolorowo, jako taka enklawa wolności sztuki kolorów w szarym PRL - u, natomiast to nie było miejsce krystaliczne.**

ALEKSANDRA SZARŁAT: Nie było miejsce krystaliczne, ale to nie do tego właściwie pije ten upajający pozór, chociaż właściwie można by tak pomyśleć, ten upajający pozór wolności, ponieważ artyści uwielbiali to miejsce, uwielbiali SPATiF, trzeba też zaznaczyć, że takiego miejsca nie ma już, nie ma i był to jedyny w swoim rodzaju klub, klub legenda, legendarne postacie, legendarne stoliki i właśnie ów pozór wolności, może najpierw powiedzmy, czym on był dla artystów, SPATiF, więc on był przede wszystkim domem, gdzie oni się czuli pewnie, czuli się blisko siebie, to też jest bardzo ciekawe i godne podkreślenia, że to był taki czas kiedy ten SPATiF powstawał, a są to lata pięćdziesiąte, wczesne lata pięćdziesiąte, że ludzie byli blisko siebie, że nie byli pozamykani w swoich bańkach, ani nie byli samotnikami, tylko każdy Ignął do drugiej osoby. I ten SPATiF był takim miejscem, które przytulało tych artystów, powiedzmy sobie w cudzysłowie, oni tam biegli jak do domu, moi rozmówcy, na przykład Joanna Rawik, piosenkarka niezwykle oryginalna, niezwykle ciekawa postać, przyjechała z Krakowa, na początku dojeżdżała tutaj do Warszawy na występy. Ona brała udział w „Podwieczorku przy mikrofonie” niezwykle popularnej wówczas audycji, ale właśnie kiedy tylko była w Warszawie, to od razu biegła do SPATiF- u, potem się przeniosła tutaj do Warszawy, wynajmowała pokój u jakiejś starszej pani, wdowy po jakimś aktorze, co jej się udało cudem załatwić i do tego SPATiF-u cały czas biegła po swoich zajęciach, po koncertach. Mówię o tym, że ona wynajmowała ten pokój i mówię o tym, że SPATiF był domem, także dlatego że to

był czas kiedy ludzie nie mieli swoich mieszkań, bardzo często mieszkali gdzieś kątem, Warszawa była zburzona, a ta odbudowa długo trwała, więc gdzie tylko by znaleźli przytulisko, to tam lądowali. Naprawdę warunki były bardzo trudne i pierwszy SPATiF powstał nie w Alejach Ujazdowskich jak teraz wszyscy kojarzą to miejsce i słusznie zresztą jest z klubem aktora, ale przy ulicy Pankiewicza dwa i to była jak opisują to bywalcy jakaś taka ciemna klita, ciemny długi pokój, długie pomieszczenie przedzielone rzeźbą kobiety i tam odbywały się te pierwsze spotkania właśnie artystów. Później przeniósł się ten SPATiF już właśnie w Aleje, kiedy wyremontowano kamienicę, nieco nadruszoną przez wojnę, na szczęście nie była zbombardowana i pojawiła się właśnie kolejna funkcja SPATiF-u, czyli giełda, giełda pracy. Artyści nie mieli wtedy agentów, którzy dbaliby o ich interesy, nie załatwiali artystom ról w filmach, w teatrze, czy koncertów, więc tam była taka właśnie swoista giełda pracy, gdzie można było spotkać reżyserów, różne osoby, które mogły zatrudnić artystę, no i kolejna funkcja to właśnie takie wrażenie wolności na lata pięćdziesiąte są bardzo trudne w Polsce, po pierwsze okres stalinizmu, więc wtedy było bardzo trudno. W pięćdziesiątym trzecim roku umarł Stalin i już jakby troszeczkę wszyscy poczuli się wolniejsi, a pierwszy SPATiF powstał w pięćdziesiątym drugim roku, ten właśnie przy Pankiewicza. W swoim gronie oni czuli się swobodnie, czuli że mogą coś powiedzieć, że mogą powiedzieć więcej niż w pracy i moi rozmówcy opowiadają mi, że jeśli ktoś zwierzył się w pracy, powiedział co myśli o panującym systemie, no a był to, no niezwykle trudny okres w historii PRL-u Polski, że no to się bardzo źle kończyło, to się kończyło więzieniem, bo w tym więzieniu, no naprawdę nie były to warunki godne człowieka, więc ten pozór wolności, który oni tam mieli tę namiastkę, zapijali alkoholem, więc stąd ten upajający, to był taki element baśniowy, sformułowanie które wymyślił Marek Hłasko, a które przypisuje się Himilbachowi, to był właśnie pozór, dlatego że pomiędzy gośćmi pojawiali się przedstawiciele Służby Bezpieczeństwa i podsłuchiwali o czym się mówi, zbierali jakieś informacje.

**DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Zaskakujące dla mnie było to, jak ci przedstawiciele Służby Bezpieczeństwa funkcjonowali w tym towarzystwie, bo aktorzy, artyści, bywalcy SPATiFu często zdawali sobie sprawę kto siedzi obok nich, kto tutaj jest obcy, albo wygląda dziwnie, no ale z drugiej strony zdaje się, że jedna z legend SPATiFu, jedna z tych najważniejszych postaci, czyli szatniarz pan Franciszek zwany panem Franiem po prostu, również zbierał informacje dotyczące bywalców SPATiFu, a co jeszcze bardziej zaskakujące oni byli tego świadomi.**

ALEKSANDRA SZARŁAT: Tak i nawet tytułowali. Janusz Minkiewicz bardzo ważna postać w SPATiFie, a także bardzo ważna dla kultury zwłaszcza przedwojennej Drugiej Rzeczypospolitej Polski, on tytułował kapitanem, ktoś innym wchodząc mówił, dzień dobry panie majorze do Franciszka Króla, tymczasem no właściwie, trudno było przypuszczać, żeby ktoś taki jak szatniarz, czy barman nie był na usługach, to raczej nie było możliwe, ja pisałam poprzednio właściwie pierwszą taką moją książką non fiction dokumentalną, jest książka o Telewizji Polskiej „Tele PRL. Prezentki”

i wtedy przy okazji pisania tej książki rozmawiałam z Jerzym Gruzą o Irenie Dziedzic, która tam jest też jedną z postaci mojej książki, bo toczył się spór o to czy Irena Dziedzic była na usługach SB, czy nie i powiedział mi Gruza, „wie pani, no ona była barmanką w Krakowie przed laty zanim przyjechała do Warszawy, no to trudno było bo nikt takiej posady by nie dostał”, także no bywalcy SPATiFu zdawali sobie z tego sprawę, ale z drugiej strony, dażyli pana Franciszka zwanego Franiem, Frankiem, no bardzo o nim ciepło mówią do dzisiaj, darzyli wielką sympatią, bo on był jakąś niezwykłą postacią i ja szukałam w IPN-enie materiałów o nim, zresztą „sprawdzałam” osoby, co do których mogły być podejrzenia, że byli na tak zwanych usługach, a zwłaszcza, właśnie te, które pomawiano o to, czyli tutaj Franciszka Króla, no i cóż, oczywiście tak, ale nie znalazłam niczego, co by mogło zaszkodzić któremukolwiek z bywalców. Nie znalazłam żadnych takich informacji. Jedna teczka, która powinna być taka z lat sześćdziesiąt cztery, sześćdziesiąt siedem, zaginęła, jej nie ma, dopytywałam się co się stało prawdopodobnie zginęła, może ktoś wyrzucił, może uznano, że nie jest istotna i później któryś z tych oficerów prowadzących Franciszka Króla powiedział, że widocznie tam były same plotki towarzyskie, a to nie interesowało Ubecji, natomiast bardzo go proszono o informacje dotyczące cudzoziemców odwiedzających klub, chodziło o obywateli innych ambasad, SPATiF jest położony w takim miejscu, gdzie z Ambasady amerykańskiej jest blisko, z francuskiej i tam przechodzili ci dyplomaci i Franciszek miał meldować kiedy kto był, no bardzo to jakieś takie ogólnikowe były jego te raporty, pieniądze dostał raz najwyżej dwa, a zabawne jest to, że kiedy mu ostatni raz proponowano pieniądze, to on odsunął i poczuł się honorowy, powiedział bardzo dziękuję, sezon był dobry, proszę przeznaczyć te pieniądze na pomnik Matki Polki, a to chodziło o szpital wtedy, który był w budowie, można powiedzieć że sobie zakpił, a był to prosty człowiek po siedmiu klasach szkoły podstawowej, który zachował się naprawdę niezwykle jak na takiego szatniarza i tam są takie śmieszne sytuacje i jak przychodzi jakaś żona poszukująca męża, ten mąż pije od rana, wiele osób siedziało właśnie od rana do wieczora i piło i dzwoni żona, a telefon był jeden u pana Frania i ona pyta czy on jest, on mówił zaraz chwileczkę sprawdzę, idzie do stolika i mówi bardzo pana przepraszam żona pyta, czy pan jest, czy pana nie ma, no i męczyzna odpowiadał „nie ma mnie”, Franio wracał do telefonu mówi powiedział, że go nie ma.

**DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: No właśnie legenda SPATiFu jest chyba w dużej mierze zbudowana na anegdotach, na anegdotach dotyczących tych niezwykłych, błyskotliwych powiedzonek, odzywek, zdaje się, że Andrzej Szczepkowski tutaj jeżeli chodzi o kalambury brylował, ale zapewne do każdej gwiazdy, czy znaczącej postaci polskiej sceny lat sześćdziesiątych znaleźlibyśmy jakąś historię, która wydarzyła się w SPATiFie, albo która SPATiF u dotyczy.**

ALEKSANDRA SZARŁAT: Ja szukałam właściwie historii mniej znanych, bo te znane wszystkie są pisane z dosiadaniami się psa do Himilsbacha i Maklakiewicza, czy to pies się do nich dosiadł, czy oni się dosiedli do psa, czy karmienia tego psa łyżką

z talerza, anegdota trzeba powiedzieć to, że one z czasem zmieniały bohaterów, zmieniały troszkę miejsce, potem były wątpliwości, czy one rzeczywiście pochodzą ze SPATiFu, czy może z Kameralnej, bo tam to było pierwsze miejsce takie w Warszawie, gdzie anegdota o artystach powstawały. Natomiast ja szukałam takich anegdot, które nie były opowiedziane, no i bardzo mnie rozśmieszyła na przykład taka historia, którą opowiada reżyser Wojciech Solarz znany jeszcze z STS-u, o którym Agnieszka Osiecka kiedy się wyraziła, że to jest geniusz STS-u, bardzo zdolny wówczas młody człowiek i kręcił film, tytuł tego filmu, to były „Bezkresne Łąki” i w pewnym momencie kierownik produkcji go woła, a kręcono to w miejscowości Zgon nad jeziorem i woła go kierownik produkcji i mówi do niego „panie Wojtku, na pewno jest pan głodny, to coś trzeba byłoby ciepłego przekąsić” i go prowadzi w głąb lasu, o taki dziki teren, zarośla las i Wojciech Solarz nagle patrzy, a tam jest chatka, na tej chatce jest napis SPATiF, jest okienko drewniane, które się otwiera na oścież i kto tam jest – Franek i pan Franek mówi do Wojciecha Solarza zapraszam wódeczka i bigosik, wtedy też ten żart opowiadał mi Wojciech Solarz, a z drugiej strony opowiadał mi Kazimierz Kajtek Frykowski, czyli brat Wojciecha Frykowskiego i on z kolei pracował tam przy tym filmie jako drugi kierownik produkcji i przyjechał Czesław Petelski na inspekcję, żeby zobaczyć co tam się dzieje, bo to był taki film głośny, więc chciał zobaczyć, no i właśnie też po raz drugi no oniemiał w ogóle śmiać się strasznie z tego żartu, ale opowiadam to także dlatego, żeby zobaczyć jak pracowite były te żarty, jak one były przemyślane, przecież kto dzisiaj zadałby sobie tyle trudu, żeby budować jakąś chatkę na pustkowiu, zatrudniać szatniarza ze SPATiFu, dawać mu jakąś rolę w filmie, po to tylko, żeby był żart dla żartu, inteligentnego żartu.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

**DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Przywołam w tym momencie słowa Krystyny Mazurówny, która również w SPATiFie sporo czasu spędziła, która mówiła, że dla niej te wizyty to była kąpiel intelektualna.**

ALEKSANDRA SZARŁAT: Tak i to jest właśnie kolejna funkcja SPATiFu, że on dla wielu młodych kobiet zwłaszcza, bo cały czas przypominajmy, że to było tuż po wojnie, gdzie one miały braki w wykształceniu, bo nie miały możliwości, nie miały czasu też, żeby się kształcić tak jakby chciały, no i ta wiedza też była ograniczona, bo też w szkołach podręczniki były zakłamane, nie mówiło się o wielu rzeczach w czasach stalinizmu, także za Gomułki to nie było takie proste, więc one siadały przy tych stolikach i słuchały, słuchały o czym mówią mądrzejsi tak one uważały te panie, bo to też Krystyna Cierniak Morgenstern do nich należała, też Joanna Rawik właśnie, też Agnieszka Osiecka się do tego przyznaje, że przysłuchiwała się też Komedowa, wspominały o tym, że te rozmowy przy stoliku, to były dla nich rodzajem edukacji, rodzajem uniwersytetów, jak one mówiły stolikowe uniwersytety

i dowiadywały się różnych rzeczy niejednokrotnie, no rzeczywiście zdobywały ważne dla siebie informacje.

**DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Ale SPATiF, to też nie było miejsca dla każdego, a SPATiFem rządziły bardzo sztywne zasady, na przykład dotyczące wejścia, bo Gołda Tencer wspominała, że po jednym ze spektakli ona przez reżysera została wprowadzona do SPATiFu, że to chyba nie było miejsce, do którego można było po prostu otworzyć drzwi i wejść, po pierwsze dlatego, że to była przecież restauracja, czy lokal należące do stowarzyszenia i zdaje się, że od czasu do czasu pan Franio legitymował sprawdzając, czy na pewno każdy jest uprawniony do wejścia, no a po drugie, to chyba był taki element bycia w towarzystwie.**

ALEKSANDRA SZARŁAT: Tak, tak, bo to była ta funkcja towarzysko snobistyczna, ale to już w latach sześćdziesiątych, bo na początku w tych latach pięćdziesiątych ten SPATiF się rozkręcał i też Ignacy Gogolewski mówi tutaj, że na początku wiele robiliśmy, żeby ten SPATiF zaistniał w szerszej świadomości społecznej, ale w latach sześćdziesiątych, to już była tak rozhuśtana marka, że wszyscy tam Ignęli jak pszczoły do miodu. Fantastyczną miał opinię ten klub jako takie miejsce rozrywkowe, ale właśnie też i takie edukacyjne i bardzo wszystkim zależało na tym, żeby tam się pokazać, być w SPATiFie, to znaczyło być w towarzystwie. Pan Franek legitymował według uznania, miał władzę, można powiedzieć nieograniczoną absolutną, ponieważ od jednych wymagał legitymacji i na przykład, to opowiadał mi Olgierd Łukaszewicz, że nie chciał go wpuścić, jego brat tam sobie popijał, siedział z kolegami, a jego nie chciał wpuścić pan Franek i dopiero musiał się legitymować, żeby udowodnić, że jest aktorem i że może wejść, miał kłopoty z wejściem nawet sam Holoubek, też musiał się legitymować, więc pan Franek był bardzo srogi, ale były też osoby i też u mnie o tym opowiadają, że wchodziły te osoby zupełnie sobie „na twarz”, czyli były znane, pan Franek lubił te osoby, no do takich należał operator Tadeusz Rusinek, który później już mógł wchodzić, bo już skończył studia operatorskie, zdał wszystkie egzaminy, ale dalej nie wykupił tej legitymacji SPATiFowskiej, ponieważ uznał, że mu szkoda pieniędzy, bo i tak przecież może wchodzić.

**DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Rozmawiamy o różnych aspektach i funkcjach SPATiFu. SPATiF na pewno był bardzo ważnym miejscem na mapie Warszawy, ale też zdaje się, że bywał czasem ciężarem, no bo wspominaliśmy, że to było miejsce, w którym dobrze było bywać, dobrze było się pokazywać, ale w książce przytacza pani też fragment listu który, Kalina Jędrusik napisała do Wojciecha Gąsowskiego, ona odpoczywała wtedy nad morzem w Jastrzębiej Górze i pisała do niego, że naprawdę odpoczywa i nie myśli co powiedzą o mnie w SPATiFie. Odpoczywam.**

ALEKSANDRA SZARŁAT: Tak, bo to też było miejsce gdzie tworzyły się plotki i tych plotek było dużo, ja tam znalazłam, cytuję fragmenty książek między innymi „Miazgi” Jerzego Andrzejewskiego, gdzie on mówi o plotce. Też o plotce pisał Tyrmand, o

plotce w SPATiFie, no plotka jak wiadomo ma długie nogi, wlatuje wróblem, a wylatuje gołębiem, po prostu zmienia kształt, zmienia osoby bohaterów i wystarczyło, że któryś z bohaterów bodaj właśnie u Andrzejewskiego powiedział, że poprzedniej nocy bawiłem się z jakąś kobietą w SPATiFie i od razu jest taka odpowiedź jego rozmówcy. Odpowiedź która, no bardzo źle mówi o kobiecie z którą był, co absolutnie nie miało żadnego znaczenia, nie było prawdziwe po prostu, także no tak to bywa, że plotka, plotka z jednej strony, ale z drugiej strony obowiązywała tajemnica, że ktoś się upił, o tym nie wolno mówić, kto się z kim całował, bo też były takie sceny, o tym się nie mówiło kto przychodził z cudzą żoną, to była tajemnica, ona była tajemnicą poliszynela, ale na zewnątrz nie wychodziło to. No proszę też pamiętać, że to były takie czasy kiedy nie było komórek, kiedy nie istniały Pudelki, tego typu portale i kiedy artyści naprawdę w tym klubie nie byli podglądani, nawet fotograficy, którzy przychodzili, jak na przykład Tadeusz Rolke, nie robili żadnych zdjęć, ja pytam: panie Tadeuszu jakieś zdjęcia, on mówi, no sam tego nie rozumiem, ale po prostu nie wypadało, Tadeusz Rusinek mówi, no to głupio by wyglądało, jak ja bym przyszedł z aparatem do SPATiFu, zaczął robić zdjęcia, więc też była taka lojalność środowiskowa, że wszystko co tam się dzieje, jednak nie wyjdzie na zewnątrz.

**DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Na te plotki, które do niej docierały być może w samym lokalu bardzo wyczulona była Zofia Komedowa, zwłaszcza na te, które dotyczyły ewentualnych romansów Krzysztofa Komedy Trzcńskiego, ale ona też była jedną z tych postaci, które o SPATiFie bardzo krytycznie się wypowiadały i ona na to towarzystwo, o którym rozmawiamy mówiła, że to jest cały czas ten sam sosik, to znaczy nie patrzyła na to być może tak jak często patrzy się na SPATiF, że była to jakaś bohema, cyganeria, bardziej chyba jak na takie kółko wzajemnej adoracji.**

ALEKSANDRA SZARŁAT: Ale proszę zwrócić uwagę, że one też tam chodziła, więc gdyby to jej nie odpowiadał ten sosik i to kółko wzajemnej adoracji, to powinna zmienić miejsce, tak samo Tyrmand, źle się wypowiadał, a jednak chodził, więc coś było, był jakiś magnes, był jakiś nałóg w tym chodzeniu do SPATiFu, ja tutaj przywołuje też Gombrowicza, który przed wojną miał ambicję, żeby osiąść się do stolika skamandrytów w Ziemiańskiej, znanego stolika na pół piętorku, o którym marzyli wszyscy, on jeszcze wtedy nie dorósł do tego i przesiadywał na dole na parterze, a później się przeniósł do kawiarni Zodiak i tam miał swój stolik, ale cały czas on zresztą właśnie pisze o tym, że to jest jakiś dziwny nałóg, że on nie może tego nałogu opanować, że jego po prostu ciągnie, że on musi być, więc no pewnie coś w tym jest. To jest i przywiązanie do zapewne, do ludzi których tam się spotyka, do jakiegoś rodzaju teatrum, bo też powiedzmy sobie szczerze, że przy tych stolikach, tych najważniejszych, które tam były w SPATiFie, to odbywał się rodzaj teatru. Były gwiazdy tych stolików, byli różni ludzie, jak gdyby satelity tych gwiazd, ludzie którzy krążyli wokół, akolici adorowali tę główną postać, te główne stoliki, to jest stolik Janusza Minkiewicza, później Józefa Prutkowskiego i wybitnego operatora Stanisława Wola współzałożyciela Szkoły Filmowej w Łodzi, a także stolik, nazwałam

go ruchomym Stanisława Dygata. Ruchomym ponieważ nie przechodził tam codziennie, ci trzej wymienieni panowie z reguły tak, a najczęściej Prutkowski i Minkiewicz, natomiast Wol, który miał część zajęć w Łodzi, to wtedy nie był, ale poza tym, to dla nich były takie miejsca, których codziennie musieli być.

**DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Ale tak jak powiedziałyśmy na początku, ten świat w pewnym momencie się skończył, klub SPATiF, kamienica w Alejach Ujazdowskich istnieje cały czas, ale to nie jest już to samo miejsce, co zresztą opowiadali pani rozmówcy wspominali o tym, że to już po prostu nie jest to, jak to się skończyło, co doprowadziło do tego, że lokal istnieje dalej, ale chyba nie ma tego ducha, nie ma tego nałogu, o którym pani przed chwilą wspominała.**

ALEKSANDRA SZARŁAT: No nie ma, dlatego że zmieniły się czasy, tutaj dwa wydarzenia zaważyły na tym, że ten SPATiF się zmienił. Po pierwsze stan wojenny osiemdziesiąty pierwszy rok, kiedy SPATiF był zamknięty i okazało się, że po tym powrocie już później po kilku miesiącach go otworzono, ale już mniej osób tam przychodziło, już nie było takiej radosnej atmosfery, no był to bardzo, bardzo trudny okres. Kolejny no to transformacja ustrojowa, ludzie zaczęli dążyć nie do tego, żeby być razem i żeby się razem bawić, tylko jednak te zmiany sprawiły, że dostrzegli możliwość zarabiania pieniędzy i zaczęła się pogoń za pieniędzmi, aktorzy zaczęli grać w serialach, te seriale kręcone o szóstej rano na przykład zaczynały się zdjęcia, więc no trudno było siedzieć do rana w klubie i się bawić skoro wiadomo było, że trzeba iść na zdjęcia, rano być trzeźwym. Wcześniej to nie przeszkadzało tak aktorom, ale to były spektakle teatralne, więc nawet zdarzało się, że oni zasypiali na scenie po kilku albo nawet kilkunastu głębszych wódkach wypitych w SPATiFie, a po transformacji ustrojowej okazało się, że to niemożliwe, że jednak muszą się zdyscyplinować, że zaczęło być ważne nie to, żeby być, ale żeby mieć, żeby mieć jak najwięcej i to sprawiło, że ludzie zaczęli przyjeżdżać do SPATiFu na przykład samochodami, no więc tymi samochodami, jak tutaj któryś mógł z moich rozmówców, mówi furami, przyjeżdżali furami, więc furami musieli odjechać, w związku z czym alkohol już poszedł w ką, no i bardzo dobrze, no bo cóż by to było. To powoli zaczęło się chylić, też ludzi zaczęło ubywać z przyczyn naturalnych, no ja powiem, że w trakcie pisania tej mojej książki pożegnałam czterech moich rozmówców, odszedł Daniel Passent, odszedł Andrzej Korzyński, z którym byłam zaprzyjaźniona. Zaprzyjaźniliśmy się przy okazji pisania przeze mnie książki o Andrzeju Żuławskim, gdzie Andrzej Korzyński był jego współpracownikiem, odszedł Ignacy Gogolewski i odeszła postać bardzo dla SPATiFu ważna, w ogóle dla warszawskich tych klubów, takiego warszawskiego celebryty Andrzeja Bogdanowicza, na którego mówiono koń. Andrzej Bogdanowicz był bardzo taką postacią, no ciekawą, no na pewno ciekawą, nigdy nie pracował, żył z pokera, przesiadywał całymi dniami właśnie w klubach i warszawskich knajpach, restauracjach, przyjaźnił się z artystami, taki warszawski celebryta i wydawał się, że jest żelazny nie do zderzenia, no i niestety też odszedł. Moi bohaterowie Zofia Czerwińska, już nie ma, Jerzy Gruza już nie ma, no niestety zmienia się czas i zmieniają się realia.

**DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: No to przywołana przez panią Zofia Czerwińska, jej słowami pozwolę sobie zakończyć naszą rozmowę, bo ona, a propos tego co stało się ze SPATiFem powiedziała po prostu, zmieniliśmy się my.**

ALEKSANDRA SZARŁAT: Tak, niestety i za jakiś czas, kiedy powstaną kolejne kluby, też przejdą przeobrażenia.

**DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: O książce „SPATiF - upajający pozór wolności”, rozmawiałam z jej autorką Aleksandrą Szarłat, bardzo dziękuję za spotkanie i za rozmowę.**

ALEKSANDRA SZARŁAT: Dziękuję bardzo.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

LEKTOR: „Audycje kulturalne” w dobrym tonie.